PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 50. Kraków, 10 grudnia 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Z Izby posłów.

Izba posłów obradowała nad wnioskami nagłymi w sprawie szkół mniejszości. Socyalna-demokracya wystąpiła z wnioskiem tow. Tomaszka, Kunickiego i Wityka, żądającym osobnej ustawy o szkołach mniejszości, gwarantującej ich powstanie i utrzymanie. Wniosek ten ma wielkie znaczenie dla ludności polskiej, która mieszka jużto jako poważna „mniejszość“ na Śląsku (33 proc. ludności), już to w małej „mniejszości“ na Morawach i Bukowinie. Koło polskie przez usta wszechpolaka Głąbińskiego oświadczyło, iż sprawy szkolne należą do kompetencyi (zakresu działania) sejmu i głosowało przeciw. Wydało przez to szkolnictwo polskie na łup wrogich sejmów. Wniosek uzyskał wprawdzie absolutną większość (więcej jak 50% głosów), jednak upadł, gdyż do uchwalenia nagłości wniosków potrzeba $^{2}/_{3}$ głosów. W każdym razie większość parlamentu uznała, że jedynie droga wskazana przez socyalną demokracyę może rozwiązać kwestyę narodowościową w Austryi. Po cofnięciu obstrukcyjnych (tamujących obrady) wniosków parlament, przystąpił do obrad nad prowizoryum budżetowem.

W ostatnim tygodniu rozesłał nieznany bliżej sprawca 10 oficerom austryackiego sztabu jeneralnego listy, w które włożono proszki silnie trujące — rzekomo na wzmocnienie pomocne. Jeden z oficerów połknął taki proszek i zmarł na miejscu. Jako podejrzanego aresztowano porucznika Hofrichtera, którego też osadzono w aresztach garnizonowych. Grozi mu śmierć niechybna albowiem obecnie obowiązujące przepisy karnej procedury wojskowej są wprost barbarzyńskie. Dość powiedzieć, że audytor wojskowy, jest w jednej osobie: sędzią śledczym, oskarżycielem i obrońcą oskarżonego! Rozprawa toczy się nie w obecności oskarżonego, a audytor może podać sądowi te tylko fakta i akta — jakie uważa za odpowiednie! To też sądy garnizonowe cieszą się dziś słusznie straszną wprost opinią! Sprawa porucznika Hofrichtera, sprawa niezwykle poplątana i ciemna, jest jaskrawym wprost przykładem, jak bardzo potrzebną jest zmiana tej barbarzyńskiej ustawy. To też poseł tow. Lieberman postawił wniosek o reformę przestarzałej wojskowej procedury karnej, która dalej nie może być cierpianą.

Mimo obrad parlamentu, położenie w państwie nie jest zupełnie wyjaśnione. Ani tak zwana „Unia słowiańska“, ani Niemcy nie chcą nic ze swych żądań ustąpić. Dziś już jednak w Austryi nie może rządzić jeden naród wbrew drugiemu i przeciw drugiemu. To też, jak donoszą z kół poselskich, jest rzeczą bardzo możliwą, iż parlament będzie rozwiązany i nowe wybory już wkrótce się odbędą. — Ale czy to co pomoże?

„Solidarne“ Koło polskie.

Bezwątpienia najgłośniejszym wśród kołowców jest poseł Krupka, (okręg Sucha-Żywiec), który cudem został posłem po śmierci posła Pawluszkiewicza, którego był zastępcą i cudem też chce zrobić majątek. W Galicyi sposobność łatwa, kto jeździ kolejami. Poseł Krupka, będąc przy małym karambolu kolejowym, zgłosił się jako silnie zdenerwowany, żądając 100 tysięcy koron, mimo iż mu się nic nie stało. Kolej jednak okraść się nie dała. Cóż robi wówczas poseł Krupka? Chcąc ażeby „skrupił“ się ów karambol na nim w postaci 100 tysięcy, używa interwencyi samego Głąbińskiego na swą korzyść, który napada na inspektora kolei p. Wróbla, jakoby ten Krupkę namawiał do wystąpienia ze stronnictwa narodowo-demokratycznego. Inspektor Wróbel ani Krupki nie widział. Tyle są warte napaści wszechpolskie. No i Krupka został na lądzie bez pieniędzy. Kolej wytoczyła mu proces o „oszustwo“. Głąbiński znany jest z roli, jaką odegrał w procesie spadkowym po hr. Wolańskim, gdzie również „interweniował“. Dzięki „protekcyi“ Głąbińskiego, hula sobie oszust, poseł Stohandel, którego niedawno mimo zamknięcia parlamentu, a więc utracie nietykalności, sądy nie pociągły do odpowiedzialności za „różne kawałki“.

Nie będę już mówił o starym „wydze“ Stojałowskim.

Poseł Moysa, który buduje pałac „cudo-

STEFAN ŻEROMSKI.

NIEDZIELA.

Pan Władysław (po prostu — pan Władysław, nie mogę bowiem w danej chwili wymienić interesującego nazwiska), jakkolwiek sumiennie i w dostatecznej mierze „przesiedział już był fałdów nad nauką społeczną“, to przecież zaczepianiu szwaczek oddawał się z gorliwością bynajmniej nie słabszą od tej, jaka cechowała epokę jego życia, poprzedzającą przysiadanie fałdów. W chwilach, wolnych od nawału myśli tytanicznych, szkicował nawet w pamięci figlarne dziełko pod tytułem: „Praktyczne wskazówki dla zaczepiających“, gdzie miało się zawrzeć wiele zarówno bystrych spostrzeżeń z zakresu psychologii szwaczek, jak również dowodów ciętości dyalektycznej autora. Specyalną predylekcyę swą do pracownic igły pan Władysław motywował rozmaicie: już to osobistą nadwrażliwością na wdzięki biednych dziewcząt, więdnące w zapomnieniu — już pragnieniem przyjścia z pomocą materyalną tej kategoryi istot ludzkich, skazanej nieodwołalnie na szukanie tego rodzaju zarobków postronnych — już wreszcie, wcale nawet umiejętnie, atawizmem... Właśnie kilka dni temu spotkał na rogu Podwala faceteczkę... palce oblizywać... Miała, naturalnie, oczy „jak dwa jeziora“, — nosek, nie tyle grecki, ile niezrównany w leciuchnem zaróżowieniu od mrozu — usteczka jak dwie stulone torebki dzikiej róży, no... itd. „Przystawił się“ pan Władysław z mistrzostwem przystawiania się, autorowi podręcznika właściwem, i odprowadził pannę Maryę, zręcznie wybadawszy, że jest panną Maryą, do wysokiej i wązkiej kamieniczki na Starem Mieście. Od bramy zwrócono jeszcze dla flirtowania (Boże drogi! jak ten flirt nisko już upadł!...) i naznaczono sobie spotkanie na niedzielę w mieszkaniu właścicielki oczu „jak dwa jeziora“.

W niedzielę po południu, wszedłszy o naznaczonej godzinie w bramę chudej kamienicy, usiłował pan Władysław odnaleźć mieszkanie stróża, któryby mu gniazdko upragnionej wskazał. Jakaś monstrualnie tłusta i niebywale zła pani, do mieszkania której zaszedł, powiedziała mu opryskliwie, że stróż mieszka na drugiem piętrze. — Dziwne... — myślał pan Władysław, szukając w ciemnej sieni schodów na drugie piętro. Brnął po ślizkiem, nigdy nie wymiatanem błocie, zawrócił kilka razy na prawo i lewo w ciemnym lochu, jakąś karykaturę schodów odnalazł. Zdawało mu się, że wdrapuje się po szczeblach na szczyt jakiegoś komina; krztusił go kwaśny zaduch, wilgotne zimno wsiąkło aż wgłąb kości. Z za drzwi, niewidzialnych w mroku, dochodziły uszu odgłosy stłumionych rozmów. Natrafił wreszcie omackiem na klamkę, odepchnął drzwi i wszedł do jamy, rozświecanej przez szybkę, umieszczoną pod sufitem.

— Czy stróż tutaj mieszka! — zapytał, zwracając się w kierunku piecyka żelaznego.

Rozejrzawszy się bacznie w półmroku, dostrzegł pan Władysław w kącie izby werko, ułożone ze starych pak, na którem, w stosie łachmanów, leżał człowiek, podobny do kościotrupa. Człowieczyna ten dźwignął się i ukazał w roztrącającym mrok promieniu, padającym z okienka, łysą czaszkę, zżółkłą jak stara kość, poprzerzynaną zmarszczkami i oblepioną w tylnej części kilku kosmykami włosów. Przez chwilę patrzał na przybysza oczyma, ukrytemi w głębi dołów i wyszeptał świszczącym głosem:

— Cóż ta?

— Wy stróż jesteście?

twórcy żydowskiego“ w Śniatynie, popiera spekulantów drzewnych z lasów rządowych, co ogromnie złości posła Zamorskiego. Znaną jest sprawa „Dobija-Stapiński“; znaną również awantura Dobiji z Niemcami, którzy „męczennika“ Dobiję za „pyskobicie“ ugłaskali kilkunastoma koronami (!). Poseł Dobija korzysta z pożyczki krajowej (!) na swój młyn. Poseł Szajer sprzedaje chłopów polskich do szwedzkich fabryk na szalony wyzysk, na co przez palce patrzy rząd, bojąc się p. posła, który bywał na śniadankach u ministra-posła Korytowskiego, który mimo napędzenia go z ministeryum, pobiera pensyę 20 tysięcy koron, zamiast 8, dzięki formułce cesarza, iż zastrzega go sobie do dalszych usług. Poseł Górski proteguje za popieranie jego kandydatury awanturnika Brożonowicza, burmistrza Mielca, skazanego za rozboje na miesiąc aresztu. Pracę „poselską“ p. Górskiego charakteryzuje następujący list, pisany do prokuratora tarnowskiego p. Jakubowskiego w obronie burmistrza. („Monitor Nr. 48).

Kraków, 11 sierpnia 1909 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Radco!

Jako poseł z Mielca, pozwalam sobie najuprzejmiej prosić JWPana o łaskawie możliwe przyspieszenie dochodzeń przeciw p. Feliksowi Brożowiczowi, burmistrzowi Mielca, albowiem według mego przekonania (!!!) jest to człowiek uczciwy (?!) i pragnę, żeby jego niewinność szybko na jaw wyszła. Sędziowie z Mielca bawią na urlopie, ale może i temu JWPan zdoła zaradzić.

Z wysokiem poważaniem

Dr Antoni Górski, profesor Uniw. Jagiell., poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Nie potrzeba komentarzy. Poseł Górski, znany jest i z tego, iż mści się na pracownikach, którzy należą do opozycyjnych stronnictw. A nawet zdarzył się zabawny wypadek. Zgłosił się do egzaminu akademik zupełnie z tymsamym nazwiskiem, z jakiem inny agitował podczas wyborów przeciw panu Górskiemu i ten ostatniego go pali (!).

Jeden z członków „Koła“, urzędnik bierze ogromną pożyczkę z pewnego funduszu zasiłkowego, tak iż innym biedniejszym urzędnikom niewiele zostaje.

Największym korupcyonistą w Kole zajmę się później.

Na razie zadaję czytelnikom zagadkę, w czem jest „Koło solidarne“?

Klika spekulantów.

(Krakowska Rada miejska — przeciwko robotnikom!)

Inaczej chyba nie można nazwać krakowskiej Rady miejskiej. Dowodzi tego aż nazbyt jaskrawo ostatnie posiedzenie, na którem wydano klasę robotniczą na łup lichwy aptekarskiej i mieszkaniowej. I tak, Rada miejska uchwaliła przesłać namiestnictwu odmowny wniosek w sprawie założenia przez krakowskie kasy chorych (Miejska kasa chorych, Powiatowa kasa chorych, Powiatowa kasa chorych w Podgórzu, krawiecka kasa chorych, Kasa chorych drukarzy, Kasa chorych fabryki Zieleniewskiego i fabryki tytoniu), własnej apteki, coby pozwoliło wspomnianym kasom zaoszczędzić kalkadziesiąt tysięcy koron rocznie na lekarstwach, **Rada miejska stanęła w obronie lichwy 15 aptekarzy, a przeciw interesom 20 tysięcy robotników!** Krakowskie kasy chorych wszelkimi sposobami będą się starały o założenie własnej apteki.

Podobnież w obronie lichwy kilkuset kamieniczników i spekulantów budowlanych uchwaliła Rada miejska sprawę regulacyi gruntów pofortyfikacyjnych odroczyć do 1 marca 1910! Tak więc sprawę zabudowania gruntów pofortyfikacyjnych odroczono już o rok! Na jednem posiedzeniu **Rada miejska stanęła w obronie lichwy aptekarskiej i lichwy mieszkaniowej!**

Dalej Rada miejska stanęła po stronie lichwiarza zbożowego barona Czecza. Mimo, iż dostawca Landesdorfer podał niższe ceny zboża, uchwalono wyższą ofertę — barona Czecza. Tak to Rada miejska wyrzuca pieniądze z podatków robotniczych spekulantom barońskim. Natomiast dla nędznie płatnych dyetaryuszy (pisarzy) magistratu niema pieniędzy. Dyetaryusze pełnią za marną pensyę obowiązki urzędników. Dla oszczędności jest aż 106 dyetaryuszy a tylko 100 urzędników. Muszę dodać, iż prezydent Leo umyślnie postawił cichaczem na porządku dziennym wniosek odmowny w sprawie apteki Kas chorych, gdyż nie było na posiedzeniu tow. Daszyńskiego, który bierze udział w obradach parlamentu. W interesie szerokich mas ludowych musimy zawszelką cenę rozpędzić obecną Radę na cztery wiatry a stworzyć nową ludową, obraną przez powszechne głosowanie! *Bezrolny.*

Z ciemnoty ludu — złoto!

W najnowszym zeszycie pisma „Statistische Monatschrift“ wydawanego we Wiedniu przez centralną komisyę statystyczną, znajdujemy niezwykle ciekawy artykuł o — loteryi liczbowej! Cyfry urzędowe tam przytoczone wołają wprost o pomstę! Tylko też Austrya i Turcya mają jeszcze tę straszną plagę, jaką jest loterya liczbowa. — Dziesiątki milionów przegrali dobrowolnie biedni, ciemni ludzie, a państwo nie wstydzi się z tak brudnego i niemoralnego źródła czerpać swe dochody! W Galicyi np. w roku 1907 wydano na loteryę 4 miliony, 410 tysięcy koron. Wygrano zaś tylko 2 miliony, 285 tysięcy, czyli, że rzucono poprostu w błoto — 2 miliony 125 tysięcy koron! Toteż słusznie pisze jedna z gazet:

„Może galicyjskie Towarzystwa oświatowe zwrócą uwagę na te liczby i wypowiedzą walkę namiętności loteryjnej, grasującej wśród naszego ludu równie szkodliwie jak alkoholizm. Gdyby ich usiłowaniom udało się zatrzymać w kraju te miliony w tutejszych instytucyach oszczędności, zasługa ich byłaby niepożyta. Wiemy zaś, że grają w loteryę w Galicyi tylko najuboższe warstwy miejskie, którym nizka stawka grę umożliwia. I dlatego właśnie loterya liczbowa najzgubniej działa pod względem społecznym i jest wskutek tego instytucyą nawskróś niemoralną tem więcej, że jest instytucyą państwa tego samego, które na innych polach wprowadza tyle socyalnych reform“.

Jest zaiste rzeczą niesłychaną, aby z obywateli, z winy państwa ciemnych i głupich zdzierać olbrzymi podatek. Wedle bowiem wykazu wygranych jest tylko 40·9 procent, to znaczy, iż czysty dochód z loteryi po opędzeniu kosztów administracyi itp. wyniósł kor. 14 milionów, 86 tysięcy, to jest na 27 milionów, 431 tysięcy mieszkańców Austryi 51 hal. podatku na głowę!

— Ja; abo cóż?

Pan Władysław czuł przez chwilę, że nie powinien pytać się w tem miejscu o to, czego dowiedzieć się pragnął, ale zapytał:

— Gdzie tutaj mieszka panna Marya Fizykówna, Marya Fizyk?

— Jaka znowu?

— Panna Marya Fizyk... szwaczka.

— Może to, tatuś, Marya szwaczka? — zawołał z za drzwi śpiewny głosik dziecięcy.

— Właśnie.

— Prowadźże ta, Kostka, pana, pokaż — wykrztusił chory i usunął się bezwładnie na swe posłanie.

Mała istotka przesunęła się obok pana Władysława i pobiegła przodem, przeskakując po cztery schody naraz. Wprowadziła go na dno pewnego rodzaju studni, dno, zarzucone najwstrętniejszemi śmieciami, i wskazawszy mu ciemny korytarz, rzekła, wytrzeszczając swe przenikliwe oczy.

— O, tu drzwi będą do pralni; tam mieszka Marya, za pralnią. — Maleńkie nogi dziewczynki tonęły w butach ojcowskich; podarta i stwardniała od brudu „barchanka“ sięgała ledwie do nagich i czerwonych jej kolan. Pan Władysław zaczął szukać portmonetki, i wsunąwszy dziecku w piąstkę kilka groszy, ruszył naprzód. Obejrzawszy się z głębi sieni, dostrzegł maleńką, stojącą jeszcze na tem samem miejscu i oglądającą z niewymownym zachwytem pieniądz ofiarowany.

Uchylił pierwsze spotkane drzwi i znalazł się w obszernej izbie, zastawionej baliami i zawalonej stosami mokrej bielizny. Panował tam mdły zaduch mydlin i pary. Znowu z rumieńcem na licach zapytał o pannę Maryę. Podżyła jejmość, siedząca obok szerokiego komina, z nogami założonemi na wystygłą blachę, wskazała mu pogardliwym ruchem głowy drzwi w głębi. Wyminąwszy tę damę z ukłonem wyrafinowanie subtelnym i przeklinając w duszy całą tę wyprawę, zastukał pan Władysław do drzwi wskazanych. Otwarły się natychmiast, i panna Marya powitała gościa czarującym uśmiechem. Zgrabnym ruchem zrzucił z ramion futro i podał upragnionej rękę do uścisku, wymownie świadczącego o jego prawdziwej nadwrażliwości na wdzięki. Zajęty był tak dalece osobą panny Maryi, że nie dostrzegł dwóch panienek, które powstały ze swych miejsc pod oknem. Co za przykra niespodzianka! Skłonił się jednak uprzejmie nieznajomym, zajął miejsce na jedynem w tej stancyjce krzesełku i, zużytkowując swój niezwykły dar konwersacyjny, obserwował z pod oka. Panna Marya nie była wcale tak piękną, jak mu się to przy pierwszem poznaniu wydawało: chuda była, wyniszczona pracą, z pochylonemi ramionami. Twarz jej, pomalowana lichem bielidłem, sprawiała niesmaczne wrażenie. Towarzyszki wyglądały jeszcze mizerniej. Były to młode dziewczęta, zbyt wcześnie rozbite przez jakąś bezlitosną siłę. Że siła ta nie była rozpustą, poznał po nędzy pokoju, gdzie mieszkały, po połatanych kołdrach ich posłań, po braku poduszek, po sposobie zresztą zachowania się tych dziewic, Wszystkie trzy były zmieszane i onieśmielone; oczy ich miały wyraz niemiły a zagadkowy: stała w nich jakaś, wspólna wszystkim trzem, natrętna i przykra podejrzliwość, zmieniająca się co chwila w coś, jak ekstaza, czy wściekłość.

— Panie tu mieszkają we trzy? — zapytał pan Władysław z aksamitną złością.

— Tak — odpowiedziała panna Marya, gryząc wargi. — Są to moje koleżanki i przyjaciółki; pracujemy w jednym magazynie bielizny.

— Ach, jak to musi być przyjemnie... Trzy rusałki...

— Nie zawsze — rzekła siedząca pod oknem panna Kazia. — Rusałki pewno za-

Czas zaiste najwyższy, aby już raz koniec położyć temu haniebnemu podatkowi, możliwemu jedynie w krainie nędzy i ciemnoty, jaką jest Austrya.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Kilka liczb w sprawie drożyzny.

Zestawił Otto Bauer

Według notatek targowych oddziału statystycznego oddziału magistratu wiedeńskiego, wynosiły ceny drobnej sprzedaży za kilogram następujących towarów:

	Listopad 1906	Listopad 1909
	halerzy	
Mąka lepsza . .	28 — 40	44 — 52
„ średnia .	24 — 36	40 — 48
„ gorsza . .	22 — 36	38 — 44
Chleb biały . .	20·3— 36·6	28·1— 46·3
„ czarny .	20·1— 20·8	27 — 39·2
Groch	24 — 56	32 — 56
Soczewica . . .	42 —100	60 — 80
Fasola	24 — 72	32 — 48
Szmalec bydlęcy	190 —320	240 —320
„ świński	150 —180	152 —188
Masło	180 —420	220 —400
Litr mleka . . .	14 — 36	24 — 32

Za 2 kor. otrzymano w czerwcu 1906 roku jeszcze 25—35 sztuk świeżych jaj, a w czerwcu 1909 r. tylko 20—30 sztuk.

Niezupełną jest ta statystyka, wykazuje jednak wzrost cen środków spożywczych w handlu drobnym. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przez pośrednictwo towary drożeją. Między wytwórcę a spożywcę wciska się liczna klasa pośredników, która żyje ze spożywcy. Gdy nawet pośrednictwo utrzymuje stale wyższe ceny sprzedaży drobnej niż wielkiej, to jednak różnica między cenami małej a wielkiej sprzedaży w ostatnich latach nie wzrosła. Wzrost cen środków spożywczych w drobnej sprzedaży należy odnieść do wzrostu cen wielkiej sprzedaży. Wzrost cen wielkiej sprzedaży jest zjawiskiem międzynarodowem. Według kwartalników statystyki państwa niemieckiego wynosiła cena za 1000 kilogramów pszenicy w Londynie w drugim kwartale roku:

	koron
1904	149·20
1905	171·—
1906	165·10
1907	160·20
1908	177·20
1909	229·20

My musimy obcą pszenicę, sprowadzoną do Austryi drogo płacić. Gdyby nie było żadnych ceł zbożowych, wtedy mogliby rolnicy austryaccy swoje zboże mimo to drożej sprzedawać od wielu lat, albowiem także ich zagraniczni konkurenci swoje towary sprzedają po bardzo wysokich cenach.

Wzrost cen zboża ma zatem swoją ostateczną przyczynę w ogólnym rozwoju kapitalistycznego gospodarstwa światowego w ostatnich latach. O ile drożyznę chleba i mąki odniesiemy do tej przyczyny, to austryackie ustawodawstwo na nią nie ma żadnego wpływu. Ale wzrost cen zboża w Austryi ma jeszcze inną przyczynę: podwyższenie ceł zbożowych przez taryfę cłową z 13 lutego 1906 roku. Ta taryfa cłowa ustaliła cła zbożowe w następujący sposób:

	Cło minimalne dla krajów, z którymi zawarte są traktaty handlowe	Cła autonomiczne dla innych państw
	Koron za 100 kilogr.	
Pszenica	6·50	7·50
Żyto	5·80	7·—
Jęczmień	2·80	4·—
Owies	4·80	6·—
Kukurydza	2·89	4·—

Dla mąki cło ustalono na 15 K. za 100 kilogramów.

Przez te cła, które podwyższają koszta przywozu zboża zagranicznego o należytość cłową, umożliwiono austryackim rolnikom podrożyć swoje zboże w kraju nie tylko o sumę, o jaką wzrasta cena zboża na rynku światowym, lecz nawet jeszcze ponadto o należytość cła. Pod wpływem jednej strony wzrostu cen na rynku światowym, z drugiej strony austryackiego ustawodawstwa cłowego wynosiła cena za 1000 kilogr. pszenicy na wiedeńskiej giełdzie w drugim kwartale roku:

	koron
1904	191·50
1905	199·50
1906	184·90
1907	207·—
1908	255·30
1909	327·30

Porównajmy ceny pszenicy giełdy wiedeńskiej z ceną pszenicy londyńskiej, to otrzymamy następujący obraz:

	Różnica ceny w Wiedniu i Londynie w koronach za 1000 kilogr.
1904	42·30
1905	28·50
1906	19·80
1907	46·80
1908	78·10
1909	98·10

Zboże było w ochronionej cłami Austryi zawsze znacznie droższe niż w Anglii, która od r. 1869 nie zna żadnych ceł zbożowych. Ale od podwyższenia ceł w r. 1906 różnica strasznie się zwiększyła. Wysokość różnicy zależy od różnych rzeczy, szczególnie od wysokości kosztów frachtowych i od wyniku żniw w kraju, jak i zagranicą. Jedną z jej głównych przyczyn jest właśnie cło. Płacimy dziś tonę pszenicy o K. 135·80 drożej niż w r. 1964. Z tego wzrostu ceny należy sprowadzić częściową należytość 80 K. na wzrost ceny na rynku świata — o tę sumę wzrosła cena pszenicy także w wolno-handlowej Anglii. Ten wzrost nastąpiłby także bez ceł zbożowych. Ale to nie zmienia nic w tem, że druga część wzrostu ceny jest wywołana przez cła agrarne. Płacimy za tonę pszenicy 63 K. cła i za podrożenie pszenicy o tę sumę jest odpowiedzialne nasze ustawodawstwo. O ile sprowadzamy z zagranicy zboże — płynie cło do kasy państwa i co płaci spożywca, zagarnia minister wojny. Cło na zagraniczne zboże jest podatkiem pośrednim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wsze jadają obiad; nie dziwota, że im przyjemnie...

— Jakto... obiad?

— Uważa pan — tłómaczyła panna Marya — my dostajemy od starej tak: ja ośm rubli, a Kazia i Helka po pięć i obiad w dnie robotne. Za stancyę płacimy cztery ruble, więc te czternaście rubli, co pozostają, nie mogą nam wystarczyć: w niedzielę ogryzamy na obiad paznogcie...

— Jeżeli nie uda się naciągnąć jakiegoś łatwowiernego kawalera, aby przyszedł do nas i kupił serdelków... — rzekła Kazia, z jadowitym uśmiechem wpatrując się w pannę Maryę.

Ta ostatnia przyglądała się mówiącej z wyrazem niewymownego smutku, potem podeszła do niej i pogładziła jej krótko ostrzyżoną czuprynę.

Kiedy zwróciła się następnie do pana Władysława, w oczach jej świeciły dwie łzy trwożliwe.

— Widzi pan — mówiła — doktor kazał jej, a i Helce, jadać codzień mięso, pić tran...

— To też pani znalazła bardzo dowcipny sposób nabywania dla panny Kazi mięsa i tranu — rzekł, powstając pan Władysław.

— Łatwy, nie łatwy... A jeśli się pan gniewa na nas, to trudno.

— Nie gniewam się wcale; owszem, może panie pozwolą mi odejść na chwilkę... zaraz powrócę.

— Ale po cóż? Hela może, proszę pana...

— A więc dobrze — mówił pan Władysław, wręczając pannie Maryi ostatniego rubelka — może wystarczy i na butelkę tranu dla panny Kazimiery...

Wkrótce potem pan Władysław wzniósł toast za zdrowie koleżanek. Dobre i ciepłe uczucie ogarnęło mu duszę na widok apetytu dziewic, z jakim połknęły przyniesione bułki i serdelki. Po uczcie wyszedł niezwłocznie. Gdy przechodził przez ciemne i wązkie sienie kamienicy, miał w sercu smutek głęboki. Gdy wyciągał ręce, szukając drogi, dotykał ślizkich ścian, po których strugami sączyła się wieczna wilgoć, zdawało mu się, że dotyka łez ubóstwa, co tu żyło i żyje, męczy się, pasuje z głodem i zimnem. Łzy te wsączają się w jego serce, kąsają je, jak płyn zatruty... Zatrzymał się na chwilkę i słuchał, jak dusza jego składa samej sobie jakąś przysięgę...

KRONIKA.

Dlaczego czcimy jubileusze historyczne? dlaczego zgłębiamy ich znaczenie? — na te pytania odpowiedział tow. Hankiewicz, mówiąc we Lwowie o rocznicy listopadowej. Wiekopomne daty smutnej, a bohaterskiej historyi naszej, nie są dla nas tematem dla wygłaszania szumnych frazesów, są one tym ożywczym bodźcem, który zawsze przypomina nam, że jedynym spadkobiercą bohaterskich porywów jest lud roboczy, który bezustannie udawadnia, że wielkie hasła wolności on przejął.

O wiele szumniej i hałaśliwiej od nas obchodzą rocznice historyczne ci, którzy starają się zmobilizować patryotyzm, a którzy nietylko nic wspólnego nie mają z walką o wyzwolenie, lecz stają zawsze na drodze walczącym. Z cyniczną swobodą organizatorzy najgłośniejszych manifestacyi patryotycznych jednocześnie poddają się bez zastrzeżeń caryzmowi pod zaborem rosyjskim, są lojalni wobec rządu i jego polityki u nas i zwalczają opozycyjną akcyę w państwie bojaźni bożej. Dając wyraźny obraz historyczny powstania listopadowego, prelegent znakomicie wyjaśnił, dlaczego z walki tej wyszliśmy zwyciężonymi, a nie zwycięzcami. Czy lud i

młodzież Warszawy, zniewoliwszy Konstantego do opuszczenia jej murów wraz z wiernem wojskiem, nie mieli dość buntowniczej siły, by pociągnąć i porwać za sobą kraj cały?... ...nie. Buntowniczej siły i właściwego zrozumienia wielkiego momentu dziejowego nie mieli ci, którzy kolejno przejmowali ster walki; — kompromis, dyplomacya i ślepa nadzieja na „konstytucyjnego“ cara Mikołaja, osłabiła formę ruchu i zniweczyła entuzyazm bohaterskich szeregów. Jak w niedawno minionej rewolucyi każdy przejaw walki świadomie mieszano z bandytyzmem, tak i wówczas lojalni członkowie sejmu krzyczeli o anarchii. Widmo wielkiej rewolucyi francuskiej, widmo potężnych Dantonów i Maratów prześladowało tchórzliwą szlachtę, widmo tych, którzy w radykalnej zmianie wewnętrznych stosunków własnego społeczeństwa widzieli główne lekarstwo, nie pozwalało zdobyć się na akcyę silnej ręki tym, którzy dobrze wiedzieli, że dla zwycięstwa trzeba ustąpić ze stanowiska panów — trzeba wejść w lud, być z ludem.

O kiju żebraczym ze salin wielickich iść chyba musi robotnik, którego nieszczęście w tych salinach spotkało! Niema dlań miejsca, niema litości! Oto n. p. historya z Józefem Kłapą z Wieliczki:

Młody, zdrowy, dzielny robotnik Kłapa Józef, pracujący przez 15 lat w rządowych salinach w Wieliczce, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi z winy zarządu — oderwało Kłapie prawą rękę. Wielkoduszny zarząd ofiarować raczył swej ofiarze pensyę miesięczną w kwocie 36 koron (!), z których oczywiście człowiek wyżyć nie może. Parokrotnie zwracał się Kłapa do ministerstwa i krajowej dyrekcyi skarbu i prosił o pracę, (nie o jałmużnę!), reflektując na posadę stróża, woźnego itp. Wszystkie te instancye odmówiły.

Obecnie zajęli się tą sprawą nasi posłowie tow. Daszyński i Moraczewski. Miejmy nadzieję, że interwencya ich ulży nieco chociaż jednej ofiarze wyzysku kapitalistycznego.

— Baron Götz opiekunem przemysłu krajowego. Jasnem jest, że właściciel olbrzymiego browaru w Okocimie mógłby łatwo popierać gałęzie przemysłu galicyjskiego, który wyrabia towary potrzebne w piwowarstwie. Tymczasem p. Götz wszystko sprowadza z za Galicyi. Mimo, że jesteśmy krajem rolniczym p. G. sprowadza z Moraw lub Węgier jęczmień z Czech zaś chmiel. Fabryki galicyjskie korków otrzymyjąc dostawy do Okocima, mogłyby się rozwinąć, tymczasem dziś sprowadza się korki z Austryi. Nie mówię już o maszynach, flaszkach i in. Takie drobnostki jak pióra, ołówki, atrament wszystko przychodzi z Wiednia. Można śmiało powiedzieć, że żadna gałęź przemysłu galicyjskiego z okocimskiego browaru nie dostaje ani halerza. I to robi p. G., który jest wiceprezesem galicyjskiego związku przemysłowców. Tak się przedstawia polskość kontuszowca p. G. Jak zaś popiera p. G. przemysł Galicyi świadczy fakt, że wystawę w Zakopanem chciał subwencyonować pod tym warunkiem, że tylko jego piwo będzie na niej sprzedawane, na co się oczywiście nie zgodzono.

— Któraż więc relikwia jest — prawdziwą? Zachowało się bowiem aż 6 o b r z e z k ó w (?) Jezusa, a mianowicie: w Charroux, Veaux, Antwerpji, Hildesheim Coulombs i w Rzymie (Lateran). Jeden słup biczowania znajduje się w Jerozolimie w kościele Grobu św., drugi w Rzymie u św. Praksedy, dalej pokazują 33 św. gwoździ, 2 gąbki, 2 kielichy z ostatniej wieczerzy jeden srebrny, drugi z zielonego kryształu, 36 prześcieradeł grobowych, taką ilość kawałków krzyża św., że poszłyby na to całe lasy.

Z relikwi św. mamy: dwa ciała św. Wojciecha jedno w Gnieznie, drugie w Pradze; św. Andrzeja 5 ciał, 6 głów, 17 ramion, nóg i rąk; św. Antoniego 4 ciała, 1 głowę; św. Anny 2 ciała, 8 głów, 6 ramion; św. Barbary 2 ciała, 2 głowy; św. Bazylego 4 ciała, 5 głów; św. Eligiusza 2 ciała, 3 głowy; św. Stefana 4 ciała, 8 głów; św. J e r z e g o 30 c i a ł; św. Heleny 4 ciała, 5 głów; św. Hilarego 8 ciał; św. Jana Chrzciciela 10 ciał, 12 rąk; św. Pankracego 30 ciał; św. Łukasza apostoła 8 ciał, 9 głów; św. Filipa 3 ciała, 18 głów, 12 ramion; św. Sebestyana 4 ciała, 5 głów, 13 ramion...

Jakże to wytłómaczyć?...

— Ostrzeżenie przed hyenami emigracyjnemi! Na skórę chłopską rzuciła się cała czereda wszelakich kanalii i „sędziów opiekuńczych“ i przyjaciół porannej Gwiazdy. Każdy na ustach ma tylko „dobro ludu“ a myśli jakby tu z chłopa zedrzeć ostatnią koszulę. Nie poślednią rolę w operowaniu chłopskiej skóry mają różnorodni spekulanci emigracyjni, którzy niby też dla dobra chłopa pracują, a tymczasem za tego chłopa płaci mu każde towarzystwo okrętowe po 14 koron od głowy! Do tych „przyjaciół“ chłopskich należała też i t. zw. „O p a t r z n o ś ć“, którą wreszcie władze, aż nadto pobłażliwe zamknąć musiały! Ale panicze z „Opatrzności“, którzy jak te ptaki niebieskie, ani nie siali ani orali, ale żyli dostatnio — nie dali za wygraną. Rej tam wodził niejaki Ż e r o m, indywiduum o mocno podejrzanej konduicie — i Józef Jarosz Rychter znana powszechnie kanalia z pod ciemnej gwiazdy. Smakował im lekki chlebuś obficie smarowany dochodami za chłopską skórę! Zamknięto im „Opatrzność“ więc wydawać poczęli „Gazetę Emigracyjną“, która rzekomo bezinteresownie ma udzielać informacyi i „opieki“ emigrantom!

Z treści „Gazety Emigracyjnej“ wynika jasno, że ludzie, którzy ją wydają, stoją na żołdzie towarzystw okrętowych, pobierają od nich pieniądze za agitacyę między ludem na rzecz ich prowadzoną **(po 14 koron od głowy!!!)**. Wydawnictwo „Gazety E.“ ma im służyć z jednej strony jako zasłona przed władzami i pokrywka nieczystego spekulacyjnego przedsiębiorstwa, z drugiej zaś strony jest ona znakomitym środkiem agitacyjnym.

Ostrzegamy wszystkich przed tą nową siecią łajdacką, jaką niezwykle dobrana para Żerom-Rychter na biednych chłopów zarzucić usiłują! Zdala omijać należy tę norę obliczoną na obdarcie chłopów, zmuszonych emigrować z Galicyi! Działalności hyen emigracyjnych nie spuścimy z oczu!

LISTY Z KRAJU.

Mądry „paniu“!

Wieliczka, 30. XI. 1909. W sali ordynacyjcyjnej, w szybie arcyks. Rudolfa w Wieliczce, dają posadzkę kamienną, a że się w tej sali ordynans odbywać nie może, więc górnicy, którzy należą do gór wschodnich, muszą schodzić schodami na pierwszy poziom do 150 metrów wgłąb i już muszą być na godzinę 5-tą rano.

Niektórzy górnicy, którzy wiedzą, iż będą ordynowani później jak o 5-tej godzinie, więc idą sobie pomału schodami, a który jest ordynowany zaraz o 5-tej, a nie zejdzie jeszcze przed tymi, co są później ordynowani, więc się przez to spóźniają.

I tak: w dniu 30-go listopada r. 1909 spóźniło się kilkunastu górników, którzy przez te przeszkody nie mogli przyjść na swój czas, więc prosili seniora Fr. Dańca, (który był już kilka razy opisany w „Prawie Ludu“) ażeby ich dał na szychtę, on odpowiadał: „nie, „paniu“, nie dam was, paniu, wyście się, paniu, umyślnie spóźnili, możecie się, paniu, użalić na mnie przed zarządem, paniu, ale mnie, paniu, się nie chce dać i nie dam was, paniu“.

My nie potrzebujemy żalić się przed c. k. Zarządem salin, bo „kruk krukowi oka nie wykole“ — my wiemy, gdzie się użalić mamy.

A teraz zapytujemy się ciebie, czy pamiętasz, gdy byłeś przed kilku laty sztygarem w Wieliczce? A gdy zostałeś przeniesiony do służby na wschodnią Galicyę i gdy się górnicy żegnali czule z tobą przed twym wyjazdem, toś płakał i mówił, że gdybyś jeszcze kiedyś wrócił do Wieliczki, to będziesz pamiętał o nas; więc pytamy się ciebie, seniorze, jeszcze raz, czy pamiętasz? Ale nam się zdaje, że zapomniałeś twego przyrzeczenia, więc ci teraz przypominamy.

Górników wzywamy zaś, aby jak najliczniej przystępowali do organizacyi! Takie kwiatki, jak taki „paniu“ Daniec, mogą tylko tam rosnąć, gdzie nie czują nad sobą żelaznego bata silnej organizacyi! Przypatrzcie się, jak to wieliccy murarze nauczyli swego wyzyskiwacza! Jest was 1000 narodu a spokojnie dajecie się wieść na rzeź — jak potulne barany! Kiedyż się nareszcie zbudzicie?

Czerwoni.

Porządki gminne.

Lesna, 3. XII. 1909. Proszę o umieszczenie parę słów w gazecie „Prawo Ludu“ o naszych urzędnikach gminnych, jakie to oni porządki prowadzą w naszej gminie.

Przez kilkadziesiąt lat składamy pieniądze na szkołę; przed dwoma laty mieliśmy przeszło 1400 kor. i miano zacząć tego roku budować, aż naraz wszystko ucichło i mówią, że nie można budować szkoły, bo niema żadnych pieniędzy; a g d z i e s i ę p o d z i a ł y o w e 1400 k o r., d o t y c h c z a s n i e w i a d o m o!

Do tego czasu mamy szkołę w prywatnym domu, jak zwykle we wsi. Lokal jest ciasny i zarazem nieczysty; w nim mieści się około 80 dzieci. Dla braku miejsca dzieci są podzielone na dwie połowy: jedne chodzą do szkoły przed południem, drugie popołudniu. W tej klasie wcale nie palą i jest zimno nie do zniesienia. Mówią, że nie mają pieniędzy na węgle i wiele dzieci choruje wskutek zaziębienia i nieczystości. Zarząd gminy nie dba wcale o to, ażeby było czysto i ciepło w klasie szkolnej. Pieniądze pobierają od gospodarzy na opał dla szkoły, a jak je dostaną, to je zapewne przepiją.

Naczelnik gminy jedzie do miasta w każdą niedzielę i środę ze swoimi kumotrami i zwiedzają każdą knajpę przy gościńcu, a wracają dopiero wieczorem pijani. Co się tyczy naczelnika gminy, który powinien troszczyć się najbardziej o porządek w gminie i dawać przykład drugim, to on sam najbardziej upija się i szerzy zgorszenie w całej gminie.

Wkońcu muszę jeszcze nadmienić i o naszym zastępcy wójta i radnym. Sprowadziliśmy tego roku na wiosnę ziemniaki do naszej gminy jako zapomogę po cenie zniżonej. Kto chciał dostać tych ziemniaków, musiał pieniądze naprzód złożyć. Te ziemniaki wydawał Jan Kliss, zastępca naczelnika i radny Wincenty Matlak.

Ziemniaków było mało i nawet nie wszystkim się dostało, co mieli już zapłacone naprzód. C i, k t ó r z y n i e d o s t a l i z i e m n i a k ó w, n i e m a j ą t e r a z a n i p i e n i ę d z y a n i z i e m n i a k ó w, bo im pieniędzy zwrócić nie chcą, a jak się upominali o nie tym, którzy je odbierali, to kazali im iść po pieniądze do starostwa, a starostwo od nich ża-

dnych pieniędzy nie odbierało, to ich z pewnością im nie zwróci.

Tak to urzędują nasi urzędnicy gminni!

T. C.

Od Redakcyi. Wzywamy Starostwo, aby zaprowadziło porządek i albo samo pieniądze oddało, jeżeli je przetrzymuje tak długo, albo pouczyło niesumiennych funkcyonaryuszów, iż mają nieprawnie przetrzymane pieniądze natychmiast oddać.

TADEUSZ MORAWIECKI.

Dnia 28 listopada zmarł w Podgórzu w 24 roku życia, towarzysz Tadeusz Morawiecki, słuchacz praw.

Już w gimnazyalnej ławie przejął się szczerze i gorąco ideą socyalistyczną i wiernym jej pozostał po wszystkie dni swoje. Gdy zdał maturę wstąpił do czynnej pracy w szeregach Partyi naszej. I zaiste wzorem był dla nas ten młody towarzysz i przykładem prawdziwym! Nie było pracy partyjnej, którejby się nie podjął, a czego się podjął wykonywał szczerze i z przeogromnym zapałem. Pracował w podgórskich stowarzyszeniach robotniczych, a w czasie pierwszych wyborów parlamentarnych w roku 1907 stanął w szeregu jako jeden z najlepszych agitatorów wiejskich. Pracował niezmordowanie w krakowskim okręgu wyborczym, szczególniej w powiecie podgórskim. Jego też działalności agitacyjnej w znacznej mierze należy przypisać należyte piękne rezultaty, jakie partya w tym powiecie osiągnęła. Nie było gminy jednej, w którejby nie był kilka razy ten blady, wątły, o marzycielskich oczach towarzysz. Bez względu na pogodę, śpieszył milami od wsi do wsi, odbywając niezliczone zgromadzenia! Zaskoczony zadymką, w czasie silnego mrozu i groźnej wichury omal nie zamarzł w zaspie śnieżnej. Był zawsze na posterunku ten młody żołnierz socyalistyczny — śpiesząc wszędzie chętnie głosić dobrą nowinę pod nizkie, szare chaty wieśniacze!

W czasie służby wojskowej w 1907 roku zapadł na gruźlicę, która go ostatecznie powaliła na łoże śmierci.

Zmarł młodo, z prawdziwą szkodą dla Partji naszej, pozostawiając towarzyszów, którzy znali tę czystą, pełną zapału duszę, szczery i głęboki żal i serdeczne wspomnienie.

Cześć jego pamięci!...

Kalendarze robotnicze
na rok 1910.

Wielki ilustrowany Kalendarz robotniczy na rok 1910 *). Tegoroczny Kalendarz otwierają „Kartki z życia“, w których tow. Daszyński kreśli swoje uwięzienie w Rosyi i odstawiewie do granicy austryackiej w r. 1889. „Legenda o rycerzu“ Woszczyńskiego, zainteresuje ogromnie towarzyszki. „Władcy życia“ Gorkija są znakomitą satyrą dzisiejszej kultury. „Miłość w przyrodzie“ Bölschego przedstawia okres zapładniania i połowu śledzi. „Monopole“ tow. Kosteckiego — to obraz wyprawy i niszczenia przez bojowców monopolów i sklepów rządowych z wódką w Królestwie Polskiem. „Archiwa społeczne we Francyi“ Gierszyńskiego ukazują nam kierunek, w jakim zamierza nauka o społeczeństwie we Francyi. Wzruszające jest opowiadanie Tetmajera: „Jakie jest serce matki“? „Zła żona“ Piotrowskiego — to znakomita satyra na zalotne kobiety. Tow. Pannenkock w artykule „Marx i Darwin“, wykazuje znaczenie teoryi Darwina, którą uzupełnia teorya Marksa. „Odwrót“ Kosteckiego — to urywek z wypraw organizacyi bojowej P. P. S. „Rachuba czasu i kalendarze“ tow. Cunowa, zawiera krótki szkic rozwoju rachuby czasu. „Kara“ Żeromskiego, pobudzi czytelnika do śmiechu, którego zaprzestać będzie trudno. Interesujący ustęp Mokrzyckiego: „Maszyna a życie duchowe robotnika“, charakteryzuje zgubny wpływ monotonnej pracy maszynowej na umysł robotnika. Smutny i wzruszający jest obraz życia matki-proletaryuszki Haesa „Na dnie“. Znakomite jest opowiadanie Prevosta: „Spowiednik“, które i dla nas jest aktualnem. Zabawną jest bajka Piotrowskiego: „O dziadzie, który się z królewną ożenił“. Znaczenie snu wykazuje Gralh: „O śnie i sennych widziadłach“. Krótki urywek Sokolicza: „Karnawał“ — to znakomita charakterystyka arystokratycznej burżuazyi. Kalendarz zamyka rys z historyi polskiej Orszy: „Jak szlachta polska zdobywała przywileje“. Kalendarz urozmaicają licznie rozsiane poezye i ilustracye. Jeżeli porównamy go z innemi tego rodzaju wydawnictwami, to z porównania wyjdzie on zwycięsko. Niska cena (80 hal.) umożliwia nabycie go każdemu robotnikowi. Czas aby zanikły kalendarze „Przyjaciel żołnierza“, zatruwające myśl robotników, obliczone na głupotę ludzką.

*) Cena 80 hal. Do nabycia u kolporterów partyjnych.

Kieszonkowy Kalendarzyk robotniczy na r. 1910. Kalendarzyk ten zawiera ważne dla każdego objaśnienia dra Drobnera ustaw o powinności wojskowej i o zapomogach dla rezerwistów, którą to ostatnią wywalczyła socyalna demokracya w r. 1908. Znajdują się wzory, jak należy robić podania o zapomogę. Dalej jest program partyjny, uchwalony na kongresie w Wiedniu 1901 r., oraz program narodowościowy, uchwalony w Bernie 1899 r. Program w okresie wzmożonych walk narodowościowych powinien znać każdy towarzysz. Dalej idą uchwały kongresów zawodowych, sprawa bardzo ważna dla kierowników strejków. Dla każdego zorganizowanego zawodowo towarzysza, ma wielkie znaczenie znajomość świadczeń stowarzyszeń zawodowych oraz tablica obliczania płacy. Rachunki robotnicze, oraz zapiski na rok 1910, wraz z znajdującym się przy kalendarzu ołówku, dozwalają robotnikowi na skrzętne notowanie wszystkiego, w co przecież życie robotnicze obfituje. Na pochwałę kalendarza mogę tylko to powiedzieć, iż jest „czysto“ robotniczy, niezbędny dla każdego, a szczególnie młodego robotnika. Mając ten kalendarz nie potrzeba kupować drogich notesów.

RUCH OŚWIATOWY

Zapowiedziane odczyty i wykłady.

Czytelnia Robotnicza w Czarnej Wsi. We czwartek dnia 9 grudnia wygłoszony zostanie odczyt partyjny.

Czytelnia Rob. w Dębnikach. We czwartek dnia 9 grudnia wygłoszony zostanie ostatni odczyt z seryi „Nauka o socyalizmie“.

Posiedzenie przedstawicielek kół kobiecych odbędzie się we czwartek dnia 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu redakcyi „Prawa Ludu“ (ul. Wiślna 5).

Czyt. Rob. w Rakowicach. W niedzielę dnia 12 grudnia o godz. 3 po poł. wygłoszony zostanie odczyt.

Robotnicy młodociani. W niedzielę dnia 12 grudnia o godz. 8 wiecz. (w lokalu przy ul. Grodzkiej 69) wygłosi tow. L. Feldman odczyt na temat „O podstawowych zasadach socyalizmu“.

Koło kobiece w Czarnej Wsi. W niedzielę dnia 12 grudnia o godz. po południu trzeci wykład „O rozwoju społeczeństw“.

Krawcy. W poniedziałek dnia 13 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłoszony zostanie odczyt. Towarzyszki i towarzyszów upraszamy o liczne przybycie.

Malarze. We wtorek 14 bm. o godzinie 5 po poł. tow. Z. Klemensiewicz wygłosi odczyt „O Ferrerze“.

Czytelnia Rob. w Łobzowie. We czwartek dnia 16 grudnia odczyt z dziedziny nauk społecznych.

Metalowcy. We czwartek dnia 2 grudnia o godz. 7 wiecz. wygłoszony zostanie odczyt.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

Z czarnego światka.

Zacietrzewiony klecha. W Rzepianiku strzyżowskim w gorlickim powiecie zmarł 13 listopada stary ludowiec ś. p. Józef Dziadzio. Powszechnie znany i szanowany oddał wielkie usługi stronnictwu ludowemu, do którego był mocno przywiązany.

Zmarły był gorliwym katolikiem i gorliwie wypełniał wszelkie praktyki religijne. Niestety — nie znosił go miejscowy klecha, proboszcz Błażewski — który nie mogąc na żywym — choć na nieboszczyku wywarł swą zemstę kapłańską. Mimo próśb wdowy i przedstawień poważnych włościan zaciekły klecha nie tylko nie odprawił mszy ani nie pokropił zwłok, lecz zabronił zmarłego pochować na parafialnym cmentarzu!

Ten szkaradny czyn zacietrzewionego klechy podajemy publicznej pogardzie! Jest on jednym więcej dowodem do jakiego zdziczenia i rozpasania doszli w Galicyi politykujący księża, którzy nie wahają się zdeptać w sobie wszelkich uczuć ludzkich, aby tylko nasycić swą zemstę prywatną! Nie dość mu było wojny z żywym — pomścił się jeszcze na nieboszczyku, który już się bronić nie mógł! Podobien jest ten klecha do osła, który lwa konającego kopał. Ale lew lwem pozostał choć umierający, a osioł zostanie osłem — choćby był w szaty kapłańskie przybrany!

Ciekawi jesteśmy, czy ludowcy-posłowie (szczególniej księża!) znajdą w sobie dość siły, aby poskromić rozszalałego klechę i zmusić go do ekshumacyi zwłok i pochowania na cmentarzu, jak człowieka a nie jak padlinę w rowie! Czy zdobędą się na to ludowcy? Czy też już na wieki przywdziali wory pokutne i poszli do Kanossy całować stopy odwiecznych gnębicieli ludu?

Biskup węgierski Farkaś może śmiało uchodzić za wzór „pasterza“. Utrzymuje on na dworze swym „kuzynkę“, z którą ma sześcioro dzieci. Bogobojny też ojczulek jest wrogiem Słowaków, których też prześladuje. Dopomaga mu w tem owa „kuzynka“ mająca wielki wpływ na sprawy urzędowe dyecezyi. Donosi o tem klerykalny „Świat Sło-

wiański“. Charakterystycznem jest dla tego organu, iż podobnych faktów on u naszego duchowieństwa nie widzi. Gdy o podobne rzeczy posądzono arcybiskupa Bilczewskiego, to dla zmycia tego zarzutu urządzono demonstracyę przed pałacem biskupim dzieci szkół ludowych (!!!). Klerykalizm jest na całym świecie jednakowy.

O klerykalnej zarazie w zakładach wychowawczych dla młodzieży prowadzonej przez księży, pisaliśmy już nieraz. Mówiliśmy o oburzającym fakcie zarażenia się suchotami w bursie ks. Ślepickiego, obecnie w bursie OO. Zmartwychwstańców dzieją się niesłychane skandale. Jeden z uczniów stale okradał innych, drugi dopuszczał się wykroczeń homoseksualnych na młodszych kolegach, za wiedzą (!) rektora. Podobne stosunki dzieją się i w innych zakładach księżych. Dlatego też ostrzegamy jeszcze raz rodziców przed nimi.

Klerykalizm wraz z swymi cudami przestaje być jedynym ratunkiem naszego ludu. Wprawdzie ciągną liczne gromady ludu do Kalwaryi, aby tam doznać „cudownych“ uzdrowień różnych chorób, jednak gdy to nie pomaga, wracając do domu przez Kraków, zapełniają wszystkie kliniki, aby wyleczyć się u lekarzy. Fakt ten jest bądź co bądź ciekawy. Stwierdza on, iż panowanie księży może się skończyć. Stałoby się to już, gdyby w każdej gminie był lekarz, któryby lecząc chorych, pojęcie cudowności u naszego ludu wykorzenił.

Ksiądz Jan Susznik, proboszcz w Kerschbach (Styrya), stawał 20 listopada przed trybunałem w Marburgu, oskarżony o oszustwo przez namawianie do fałszywych zeznań. Zasądzono go na 4 miesiące ciężkiego więzienia; współoskarżona gospodyni proboszcza otrzymała 3 miesiące, a listonosz 2 miesiące więzienia.

„Ty bestyo — zdechniesz jak pies“! Tymi słowy mówił do swej parafianki, dobrotliwy proboszcz w Andrychowie! Rzecz się tak miała:

Pewnej ubogiej kobiecie umarł mąż bez ostatnich sakramentów. Udaje się zmartwiona wdowa do księdza proboszcza i dając mu 12 koron, prosi o towarzyszenie pogrzebowi i o mszę. Ksiądz na to odrzekł te charakterystyczne słowa: „Ty bestyo, po pysku ci dam, zdechniesz jak pies pod płotem; takiego człowieka, co bez wiatyku umiera, do kościoła się nie przyjmuje, dawaj guldena (!), to się go pokropi i wynoś się“. Kobiecina opuściła „miłosiernego pasterza“ i zawodząc płaczem, wróciła do domu.

Dla lepszego scharakteryzowania tego proboszcza podaję drugi fakt: W podobnym wypadku, dwa miesiące temu wziął proboszcz aż 200 koron (!), gdyż był to bogacz, i wszystko po „chrześcijańsku“ załatwił.

Jegomościu! a co to mówi pismo? „Nie skarbcie skarbów na ziemi“. — „Darmoście wzięli — darmo dawajcie“! Gdzie skarb wasz — tam i serce wasze“! itd. itd. — ale cóż księdza ewangelia obchodzi, gdy myśli tylko o tem, aby zebrać jak najwięcej pieniędzy, choćby z biednego narodu!

Sekretarz krakowskiej komisyi oświatowej udziela wszelkich informacyj w sprawach dotyczących urządzania odczytów i wykładów, kompletowania biblioteczek robotniczych, organizowania kółek oświatowych kobiecych, urządzania uroczystych obchodów rocznic proletaryackich oraz pomaga przy układaniu programów zabaw, wieczorków i przedstawień amatorskich.

Porozumieć się można w poniedziałki i piątki od godz. $6^{1}/_{2}$—$7^{1}/_{2}$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I piętro).

MARYAN WAWRZENIECKI.

Krwawe widma.

Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucye *).

Pomyłka prawna z 1795 r.

Na trakcie przed Lieursaint pięciu ludzi zrabowało furgon pocztowy i 75.000 franków, przyczem zabito pocztyliona oraz kuryera pocztowego.

Sędziowie przysięgli winnymi tego mordu i łupiestwa uznali Couriola, Richarda, Bernarda i Lesurquesa, którzy 10 marca 1797 r. zostali straceni. Zawodowy zbój Couriol do końca twierdził, iż prawdziwymi sprawcami prócz niego są Vidol, Rossi, Durochot i Dubosg, oraz, iż przypadkowe podobieństwo Dubosga do Lesurquesa świadków w błąd wprowadziło.

Lesurques był obywatelem z 15.000 franków renty, znanej uczciwości; napróżno jednak udawadniał swoje alibi, zeznania „naocznych“ świadków stanowczo go potępiały. Napróżno jadący z nim na jednym wozie na miejsce kaźni Couriol głośno wołał, iż jego towarzysz jest zupełnie niewinny i całkiem udziału w przestępstwie nie brał. Sprawiedliwości (!?) stało się zadość.

Sędzia Dauberton, uderzony zachowaniem się Couriola, zgłębił raz jeszcze akta sprawy. Po dwu latach pochwycono Durochata, który potwierdził zeznania Couriola. Sprawcami napadu, morderstwa i grabieży byli Durochat, Couriol, Vidal a inicyatorami Rossi i Dubosg. Vidala niedługo aresztowano, a w cztery lata później przytrzymano Dubosga, którego w peruce blondyna konfrontowano z dawnymi świadkami, a ci jednomyślnie teraz zeznali, iż był on tak do Lesurquesa podobny, że pomyłce ulegli.

Pojmany Włoch Rossi przed straceniem na piśmie zeznał, iż Lesurques był zupełnie obcy tej całej sprawie i całkiem niewinny.

Ani Dyrektoryat, ani Cesarstwo, ani Restauracya nie chciały odwołać niesprawiedliwego wyroku, a rodzinie zwrócono jedynie skonfiskowany majątek Lesurquesa.

Kaźń Baltazara Saraco, 1584 r.

Morderca księcia Wilhelma Orańskiego tracony był 1584 roku w sposób następujący: Zawieszono go za wielkie palce rąk, a do nóg przywiązano znaczne ołowiane ciężary. Rozciągnięte ciało smagano do krwi, wbijając za paznogcie rąk i nóg drzazgi, a pod pachy wkładano wyjęte z wrzątku przedmioty.

Tak upłynął skazanemu cały dzień pierwszy kaźni. Dnia następnego upalono mu dłonie i stopy na wolnym ogniu, szczypano ciało rozpalonemi cęgami, nakoniec rozpruto brzuch i wypuszczono trzewia.

Kaźń Ravaillaca, 1610 r.

Wstąpił śmiało na rusztowanie i po modlitwie oddał się katom, ci obnażonego położyli i między dwa pale umocowali. Do rąk i nóg przyprzężono cztery silne konie. Rozpalonemi do białości cęgami szczypano całe ciało skazanego, następnie w prawą dłoń włożono mu nóż, którym zamordował Henryka IV. i na wolnym ogniu dłoń tę spalono tak, iż ciało na popiół, a kości na wapno się zmieniły. Następnie zalano rany wrzącym olejem i smołą. Wreszcie uderzono konie, które rozerwać skazanego nie mogły; dopiero, gdy podcięto ścięgna, rozbiegły się z częściami ciała skazańca.

*) Nakładem „Myśli Niepodległej“ w Warszawie wyszła ciekawa książeczka, z której kilka wyjątków pozwalamy sobie przedrukować.

Kaźń Damiensa, 1757 r.

Dnia 5 stycznia 1757 r. Damiens wykonał nieudany zamach na życie Ludwika XV. Za to skazany został na karę taką, jaką poniósł 27 maja 1610 r. Franciszek Ravaillac.

Rankiem 28 marca 1757 r. torturowano Damiensa, przyczem szczypano mu piersi, ramiona, lędźwia, łydki rozpalonemi szczypcami, zalewając rany wrzącym olejem, smołą, woskiem i topionym ołowiem. Oświadczył on, że będzie miał ten dzień ostatni w życiu „bardzo pracowity“.

Około 3 po południu powieziono skazańca na publiczną pokutę przed katedrę Notre Dame, a następnie na plac Grève.

Tłumy zapełniały ulice. Wytworna publiczność płci obojej przepełniała okna domów sąsiednich. O godz. 4 i pół rozpoczęto egzekucyę.

Na środku placu, na niskie a silne rusztowanie w rodzaju łoża położono obnażonego i sześcioma żelaznemi pierścieniami umocowano korpus nieruchomo. Następnie prawą dłoń spalono na wolnym ogniu siarczystym na popiół.

Podczas tej operacyi skazany jęczał przeraźliwie, a włosy stopniowo siwiały mu na głowie. Dalej rozpalonemi szczypcami znowu szarpano mu całe ciało, zalewając rany płynnym lakiem i ołowiem, tak, iż według pamiętnikarza Richelieu cały plac kaźni napełnił odór pieczonego i palonego miesa.

Przez całą godzinę usiłowano rozerwać skazanego czterema końmi. Tylko ciche jęki świadczyły o cierpieniach męczonego. Dopiero decyzya sądu dozwoliła katom na podcinanie stopniowe ścięgien, opierających się sile koni. Przydano jeszcze dwa konie i śród ogłuszających ryków boleści urwano lewe udo. Lud dał wyraz ukontentowania głośnem brawem, oklaskując katów.

Delikwent był obojętny i nieco zaciekawiony tem, co się wokoło dzieje, dopiero gdy oderwano mu drugie udo, jął głośno krzyczeć. Odrywano potem kolejno ręce; wtedy głowa Damiensa opadła. Pozostał tylko korpus z głową o posiwiałych włosach, widać było, jak oddycha a dolna szczeka czyniła ruchy, jakby siląc się mówić (zanotował to Breton w swych pamiętnikach), oczy zwracały się ku stojącym. Duchowni podbiegli do umierającego, gdy Sanson, kat miasta, wstrzymał ich, oświadczając, iż skazaniec żyć przestał. Pozostałe szczątki spalono, a popioły rozwiano.

Co czytać?

Wszystkie poniżej wymienione książki są do nabycia za pośrednictwem Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. Kraków, ul. Wiślna 5. — za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Nakładem „Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. w Krakowie“ wyszły:

Procesy polityczne w Królestwie Polskiem. Materyały do historyi ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem. Materyałów z okresu od 1878 do 1885, wyszedł zeszyt 1, obejmujący lata 1878—1879. Książka ta zawiera, jak sami wydawcy wyraźnie i z naciskiem podnoszą, urzędowe dane o procesach politycznych w Królestwie Polskiem. Nie może ona zatem dać nam wiernego obrazu czynnych osób i wypadków, lecz za to daje nam ona aż nadto wierny, grozą przejmujący obraz strasznych prześladowań, w jakich wypada żyć i pracować działaczom rewolucyjnym pod caratem. Kto chce się o tem dowiedzieć, sam się do walki zahartować i uczcić pamięć bojowników, niechaj czyta te ponure karty. **Cena 60 hal.**

Za wolność. Czytania dla dorosłych i dla młodzieży. Spory ten tom o 340 stronicach tekstu, zawiera **100** dłuższych i krótszych artykułów społecznych, przyrodniczych i literackich, opisów, nowel, przypowieści, pięknych poezyi i wierszy lub wyjątków z dzieł najznakomitszych pisarzy, poetów i myślicieli polskich i innych narodów. Książka ta może być prawdziwą skarbnicą wiedzy i zabawy dla wszystkich. Nadaje się wybornie do głośnego czytania na zebraniach kółek samokształcenia lub w kole rodzinnem, gdy wszyscy po ciężkiej pracy zarobkowej chętnie chcą umysł odświeżyć i serca pokrzepić. **Cena 1 K.**

Jak chłopi polscy walczyli o wolność. Zeszyt I., obejmujący historyę spisku Gorzkowskiego i historyę działań ks. Piotra Ściegiennego. Książeczka ta nader pouczająca nadaje się wybornie do masowej kolportaży.

Jaki masz kalendarz, takim jesteś. Różne są kalendarze, ale najgorsze są kalendarze Steinbrennera. Są one wprost nędznie redagowane, zapełnione po większej części nieudolnymi przekładami z niemieckiego języka, w których język polski jest nielitościwie skoszlawiony. A treść ich cała jest w duchu niemieckim i klerykalnym, dopełniona głupiemi i bezmyślnemi bajkami. Kalendarzami tymi bywa niestety corocznie zalewany cały Śląsk a polska ludność robotnicza wydaje ogromne pieniądze na te klerykalno-niemieckie plewy. Wydane w Krakowie wielki **„Kalendarz Robotniczy“** i kieszonkowy **„Kalendarz Robotniczy“** są najlepsze, i powinny się znaleźć w każdej rodzinie robotniczej, zamiast bzdurstw klerykalno-niemieckich. Towarzysze kolporterzy nie powinni czekać, aż ktoś przyjdzie do nich i zażąda kalendarza, lecz powinni wytrwale i energicznie agitować, aby nasze kalendarze jak najbardziej rozpowszechnić. Kto socyalista i kto Polak, powinien pomagać w tej pracy.

Z. Orski: „Ukryty wróg!“ (Gruźlica), cena 6 hal. Autor wykazuje zaraz na początku, jak straszne spustoszenia szerzy szczególnie wśród proletaryatu gruźlica (suchoty). Porywa ona swoje ofiary głównie w krajach, gdzie panuje nędza. I tak w Warszawie na 1000 zgonów, przyczyną śmierci była gruźlica w 390; w Rosyi z miliona mieszkańców zmarło na gruźlicę 3986; w Austryi 3625, gdy tymczasem w bogatej Anglii tylko 1358.

W Galicyi na gruźlicę umiera rocznie 50 tysięcy ludzi. W Krakowie zmarło z powodu gruźlicy w ciągu 9 lat (1888—96) 4736 ludzi na ogólną ilość śmierci 24544, a więc 20%. Gruźlica ciągle się zwiększa. I tak w Krakowie umierało na 10 tysięcy mieszkańców na gruźlicę w roku 1897 63 ludzi, gdy już w r. 1899—72 ludzi, w Podgórzu 30—39, w Przemyślu 39—51 itd. Gruźlicę powodują bakterye, które przenoszą się z plwocin suchotnika (wysychając i unosząc się w powietrzu) do płuc zdrowego człowieka. Rozwiną się one tylko u człowieka słabowitego, wycieńczonego pracą i nędzą. I tak na 10 tysięcy żyjących, zmarło na suchoty malarzy 92, kuśnierzy 76, krawców 57, introligatorów 54, szewców 50.

Podatnym gruntem, na którym rozwijają się suchoty, są liche mieszkania robotnicze. Drugą przyczyną rozwoju suchot jest nędzne odżywianie się robotnika; trzecią wódka. Gruźlica szerzy się także wśród bydła, a później z mlekiem przenosi się na ludzi. Walczyć z gruźlicą można przez sanatorya dla suchotników, przez zdrowe mieszkania dla proletaryatu. Walkę tę może podjąć tylko gmina socyalistyczna. To też walcząc o zdobycie prawa głosu do gminy, walczymy o zdrowie ludu.

Dr Kapellner: „O chorobach wenerycznych“, cena 6 hal. Niemniej od suchot rozszerzone są choroby weneryczne, tylko że o nich nic się nie mówi. I tak w Danii 5% ludności cierpi na syfilis, 50% na rzeżączkę. W Austryi szerzą się one po wielkich miastach, oraz we wsiach huculskich i bukowińskich. Autor omawia obszernie syfilis, który jest najgroźniejszą chorobą. Omawia pierwsze dwa okresy (3 do 4 lat po zarażeniu), które są zaraźliwe. Trzeci okres może przyjść albo nie. Syfilis jest chorobą uleczalną, ale należy go leczyć. Następnie omówione są tryper, oraz smutne jego następstwa w razie nieleczenia, szczególnie u kobiet. Choroby weneryczne szerzą się dzięki rozwojowi prostytucyi. W Austryi nie mamy statystyki tych chorób. Raz wreszcie należałoby na seryo wziąść się do walki z tą plagą. Bez zniesienia prostytucyi nie można zwalczyć chorób wenerycznych. Kto też chcąc zgnieść tę zmorę, musi stanąć w rzędzie zwolenników wstrzemięźliwości płciowej, aż do wejścia w stosunki małżeńskie. Reforma prawa małżeńskiego, które obecnie skazuje pół miliona separowanych na korzystanie z prostytucyi, jest koniecznem żądaniem, któreby uzdrowiło stosunki płciowe.

Kazimierczyk: „Walka o zdrowie“, cena 6 hal. Jako najważniejsze żądania zdrowotności uznaje się powszechnie dobre mieszkanie, czystość ciała i dobre odżywianie. Tymczasem dziś zamiast tego mamy niesłychany wyzysk pracy robotnika, kobiety, a nawet dziecka. To też dodawszy szkodliwe działania niektórych zawodów, mamy obraz życia robotnika. Wyczerpująco omawia autor choroby zawodowe robotników. Stałą rubrykę w życiu proletaryatu zajmują nieszczęśliwe wypadki przy pracy (w Austryi od roku 1897—1901 20 tysięcy). Stosunki te jednak przez ochronne urządzenia robotników można zmienić. Można także zabronić fabrykacyi takich składników, które zdrowiu robotnika szkodzą. I tak w Austryi, dzięki pracy tow. posła Adlera i klubu socyalistycznego zabroniono zapałek z fosforu, szkodliwych dla robotnika. Książkę tę każdy robotnik powinien mieć w domu.

Sprawy partyjne.

Konferencya towarzyszek śląskich. Śląski komitet obwodowy polskiej socyalno-demokratycznej organizacyi kobiet zwołuje III. konferencyę kobiet ze Śląska i pogranicza morawskiego na 12 grudnia o godz. 2 po południu do „Domu Proletaryuszy“ w Karwinie (mała sala). Każda organizacya miejscowa wysyła jedną delegatkę z prawem głosowania, inne towarzyszki mogą brać udział jako goście. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z całorocznej działalności; 2) Sprawa „Głosu kobiet“; 3) Organizacya kobiet a spółki spożywcze; 4) Wybór komitetu obwodowego kobiecego; 5) Wolne wnioski.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.